



seeming

Miłość może być złudzeniem,  
ale czy złudzenie może być miłością?

D.B. FORYŚ

Miłosny  
błęd



tom 1

Copyright ©

D. B. Foryś

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Angelika Oleszczuk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-395-8

D. B. FORYŚ

# MIŁOSNY BLEF

MIŁOSNA GRA #1

OŚWIĘCIM 2020



# JESTEM NIESPOKOJNA



Coś stuknęło, wybudzając mnie ze snu. Nigdy nie byłam histeryczką, ale kiedy elektroniczny zegar wskazał trzecią w nocy, lekko się wzdrygnęłam. Wokół panował mrok, za oknem srebrzył się księżyc, a ja siedziałam na łóżku i próbowałam przyzwyczaić wzrok do ciemności.

*Wszystkiego najlepszego, Hela* – powiedziałam do siebie w myślach.

Dziś kończyłam dwadzieścia osiem lat. Niby nic specjalnego, lecz biorąc pod uwagę stan mojego zdrowia, uznawałam to za wyczyn. Nie było ze mną jakoś tragicznie źle, jednak od dawna nie było też zajebiście. Korciło mnie, żeby się poddać, bo momentami wizja mojej przyszłości zachodziła gęstą mgłą, niemniej wciąż walczyłam. Dlatego, że mogłam. I dlatego, że chciałam zrobić losowi na złość.

*A co! Nikt nie będzie mi mówił, jak długo mam żyć!*

Do rana spałam płytko i niespokojnie. Budziłam się jeszcze przynajmniej ze trzy razy, przewracając się w pościeli, a gdy dochodziła szósta, dałam za wygraną. Zwlekłam się z materaca i poczłapałam pod prysznic. Choć często pracowałam z domu, dzisiaj wybierałam się do firmy. Znajomi zorganizowali dla mnie wieczorny wypad do klubu i kazali przysiąc, że pojawię się w biurze, bo nikt nie powinien spędzać urodzin w samotności. Wyszło nawet fajnie. Wcale nie zamierzałam się ukrywać.

Kilka minut przed wyjściem, kiedy popijałam tost ciepłą kawą, rozdzwonił się domofon. Kurier przywiózł mi bukiet róż oraz opa-

kowane kolorowym papierem pudło. Wstawiłam kwiaty do wazonu, po czym zabrałam się za rozpakowywanie prezentu. Tata jak zwykle nie zawiódł. Co roku wysyłał mi coś szalonego. Raz był to zestaw narciarski, innym razem sprzęt do wspinaczki, potem kupon na strzelnicę, lot balonem, skok na bungee i ze spadochronem, na któreś urodziny dostałam też buty do stepowania. Tym razem zaś przeszedł samego siebie. Z niedowierzaniem wpatrywałam się w wypasiony aparat oraz talon na kurs fotografii. Okej, wcześniejsze pomysły były zwariowane, ale ten musiał kosztować majątek! Komuś chyba poszczęściło się na giełdzie...

Odłożyłam karton na stół, wysłałam tacie SMS-a z podziękowaniem, później zgarnęłam najpotrzebniejsze rzeczy i pobiegłam na tramwaj. Czekala mnie krótka przejażdżka, moje mieszkanie znajdowało się raptem cztery przystanki od korporacji, lecz ja-koś nie miałam ochoty na spacer.

W końcu były moje urodziny, niech mi ktoś zabroni!

\*\*\*

W biurze czekał na mnie tort, uroczyście podany przy akompaniamencie głośno odśpiewanego „sto lat”. Wprawiona w fantastyczny nastrój nawet nie protestowałam, gdy kumple od razu po pracy zamówili taksówkę, która odeskortowała nas na drinka. Planowałam najpierw wrócić do domu i zamienić elegancjki kombinezon na coś bardziej wyuzdanego, jednak musiałam radzić sobie z tym, co miałam. Rozpuściłam więc tylko upięte w kok włosy i zrobiłam ostrzejszy makijaż w firmowej toalecie, żeby choć trochę zatuszować sztywny, biznesowy styl.

Knajpa przywitała nas dudniącą muzyką, parnym powietrzem i kolejką shotów na rozluźnienie. Usiedliśmy w wynajętej łoży na końcu sali, gdzie zazwyczaj gościliśmy, kiedy organizowaliśmy wspólne wyjścia. Był to już taki nasz rytuał. Przychodziliśmy tu z różnych ważnych okazji; świętowaliśmy

sukcesy oraz zakończenia ważnych projektów. Niezmiennie od trzech lat.

W zespole byłam ja, czterech chłopaków i Majka, którą zatrudniono niespełna cztery miesiące temu, ale automatycznie złapaliśmy z nią świetny kontakt. Było mi to na rękę, bo odrobinę rozrzedziło ilość testosteronu i odciągnęło ode mnie uwagę. Panowie po alkoholu potrafili zamieniać się w prawdziwych bogów podrywu, wszelkimi sposobami próbując wyłudować ze mną w łóżku. Dzięki Majce trochę zluźowali, inaczej skończyłyby mi się wymówki. Każdy z nich w jakimś stopniu pociągał mnie fizycznie, więc wreszcie bym uległa, co byłoby tragiczne w skutkach, ponieważ po pierwsze – zbyt długo się przyjaźniłiśmy, aby nasze relacje mogły przerodzić się w coś więcej, a po drugie – nie akceptowałam biurowych romansów, gdyż nigdy nie wynikało z tego nic dobrego.

– To co? – Rafał opróżnił kieliszek i z impetem odstawił go na blat. – Idziemy potańczyć?

Poszliśmy. Parkiet aż skrzypiał od naszych podskoków. Śmiałyśmy się i wygłupialiśmy, jak zwykle kradnąc dla siebie całe show. Czuliśmy się w swoim towarzystwie tak swobodnie, że nikt z pozostałych imprezowiczów nie umiał dotrzymać nam kroku.

Niestety tym razem coś poszło źle. Nie wiedziałam, czy to od zbyt dużej liczby pochłoniętych drinków, za częstych obrotów i piruetów, czy może jeszcze czegoś innego, ale w pewnej chwili moje samopoczucie diametralnie uległo zmianie. Zrobiło mi się gorąco, klatka piersiowa bolała, z kolei nogi z trudem poniosły mnie do toalety.

– Helka, wszystko okej? – Majka poszła za mną. Musiałam wyglądać koszmarnie, bo miała tak wystraszoną minę, jakby się bała, że za moment się przewrócę. – Przynieść ci coś?

Skinęłam głową.

– W torebce mam fiolkę z proszkami – wymamrotałam i zaciągnęłam się ciężkim powietrzem. – Weź też szklankę wody – poprosiłam. – Zaraz mi przejdzie.

– Dobra, nie ruszaj się stąd – oznajmiła spanikowana. – Wróć, zanim się obejrzysz.

Zniknęła za drzwiami, a ja oparłam się o chłodne kafle i pomału zjechałam po nich plecami, aż ostatecznie usiadłam na podłodze. Była brudna, ale to akurat najmniejszy z moich problemów. Od dawna nie czułam się tak paskudnie jak teraz. Coś kłuło mnie od środka, rozpychało się, odbierało oddech.

Zamknęłam oczy, z całej siły starając się nie odpłynąć. Bałam się, że jeśli stracę kontakt z otoczeniem, już nigdy go nie odzyskam. Słyszałam czyjeś głosy, ktoś mną potrząsał, zadawał pytania, lecz byłam zbyt skupiona na wszechogarniającej mnie ciemności i niknącym na jej tle blasku, aby zmusić się do odpowiedzi.

Trzymałam się kurczowo ostatniej blednącej iskierki, dopóki zupełnie się nie rozproszyła.

A ja razem z nią.



# JESTEM SFRUSTROWANA



Nie miałam pojęcia, ile czasu upłynęło, zanim wreszcie odzyskałam przytomność. Wydawało się, że minęły całe wieki. Nie pamiętałam już, co to znaczy poczuć na policzkach promienie słońca ani jak przyjemny jest płaczący włosy wiatr. Moje życie kręciło się teraz wyłącznie wokół popiskujących maszyn oraz charakterystycznego zapachu środków dezynfekujących.

*Helka, masz przegwizdane...*

Chciało mi się pić. Ale tak naprawdę, intensywnie, jakbym nie miała nic płynnego w ustach od tygodni. Włączyłam umieszczoną nad łóżkiem lampkę, rozejrzałam się dookoła i gdy namierzyłam wzrokiem stojącą na szafce butelkę z wodą, szybko chciałam po nią sięgnąć. Niestety wijąca się po ręce kroplówka skutecznie mi to uniemożliwiła. Nawet nie zdążyłam zareagować, kiedy mineralna z hukiem runęła na podłogę.

*Ażeby to...*

– O! Wreszcie się obudziłaś! – Naraz zaszeleściła wisząca przy moim łóżku zasłona, a ja dostrzegłam znajdującego się za nią faceta. Odpoczywał sobie na sąsiedniej leżance, tak po prostu, jak gdyby nie było w tym niczego nadzwyczajnego. – Aż zacząłem myśleć, że jesteś jedną z tych bajkowych księżniczek, które trzeba ocucić pocałunkiem. – Roześmiał się. – Już miałem się podjąć tego zad...

Otworzyłam szerzej oczy z niedowierzania.

– Co ty tutaj robisz? – przerwałam mu, jednocześnie naciągając kołdrę pod samą brodę. Byłam ubrana tylko w cienką piżamę

i za nic nie chciałam, by jakiś obcy chłop mnie w niej oglądał. – To moja sala. Żeńska. Poza tym jest... – podświetliłam ekran telefonu – ...wpół do trzeciej w nocy. To nie pora na odwiedziny. Wyjdź stąd.

Nieznajomy ani myślał się ewakuować. Owszem, wstał z łóżka, ale jedynie po to, aby podnieść upuszczoną przeze mnie butelkę. Następnie usiadł na skraju swojego materaca.

– To też moja sala. – Odkręcił nakrętkę, nalał wody do plastikowego kubka i przesunął go bliżej mnie po blacie szafki. Musiałam mieć diabelsko wściekłą minę, bo wyglądał, jakby się bał, że jeśli mi go poda, coś mu odgryzę. – Leżę tutaj już drugi dzień, podczas gdy ty spałaś sobie w najlepsze. A! I kiedy chrapiesz, brzmisz jak stary kombajn, tak nawiasem mówiąc. – Wycelował we mnie palcem. – Uszy puchną.

– Jak to twoja sala? – wyłapałam z jego wypowiedzi, ignorując oczywiście chamską wzmiankę o porównaniu mnie do maszyny rolniczej. To jasne, że nie chrapałam. *Bezczelny typ!* – W szpitalach jest podział na kobiety i mężczyzn. Nie ma szans, żeby umieścili nas razem. Zresztą nie zamierzam z tobą o tym dyskuutować. – Wyjęłam dłoń spod kołdry i nacisnęłam dyndający nad moją głową przycisk alarmowy. – Zaraz to sobie wyjaśnimy.

– Dobrze, niedowiarku. – Skrzyżował ramiona na klatce piersiowej. – Tylko uprzedzam, że za chwilę zrobi ci się głupio.

– Zobaczmy – burknęłam.

– Tak. Zobaczmy.

Siedzieliśmy w milczeniu i czekaliśmy na nadejście pielęgniarki. Ja kurczowo ścisnęłam palcami brzeg pościeli, on zaś wpatrywał się we mnie z wesołym uśmiechem na twarzy. Gdyby nie to, że ewidentnie ściemniał, a do tego był piekielnie irytujący, mogłabym nawet uznać go za przystojnego. Miał muskularne ciało, modnie rozczochrane ciemnobrażowe włosy i lekki zarost w tym samym odcieniu oraz tak diabelnie niebieskie oczy, że aż zaczynałam się zastanawiać, czy to w ogóle legalne.

Chrząknęłam nerwowo, kiedy kąciki ust mężczyzny jeszcze bardziej się uniosły, bo zauważył, jak wnikliwie mu się przyglądam. Za nic nie dałam się jednak spieszyć. On też nie spuszczał ze mnie świdrującego wzroku, zatem nie czułam się ani odrobinię nieswojo. Sytuacja była krępująca, to prawda, ale nie aż tak, żebym przegrała z nim walkę na spojrzenia.

W końcu drzwi do sali się uchyliły i przeniosłam uwagę na młodą kobietę w błękitnym kostiumie. Stukot jej chodaków odbijał się echem po wszystkich czterech kątach. Jak tylko znalazła się w środku, najpierw popatrzyła na mojego towarzysza, uroczło się przy tym czerwieniąc, dopiero później zainteresowała się mną. Najwyraźniej skubaniec musiał z nią wcześniej flirtować, bo jej reakcja bez dwóch zdań właśnie na to wskazywała.

*Cholerny czarusz, kutwa jego mać...*

– Pani Osińska, no nareszcie pani do nas wróciła – przemówiła radosnym tonem. Wyjęła z kieszeni elektroniczny termometr i przytknęła mi go do czoła. – Gorączka spadła, to dobry znak. – Położyła na szafce plastikowy koszyczek z zestawem akcesoriów medycznych, potem się pochyliła, aby odpiąć od kaniuli pusty już zbiorniczek po kroplówce. – Jak się pani czuje?

– Znośnie – mruknęłam, ukradkiem zerkając na wpatrującego się we mnie natręta. Nie chciałam rozmawiać przy nim, lecz jeśli planowałam się czegoś dowiedzieć, nie miałam innego wyboru. – Co ze mną? – spytałam pielęgniarkę. – Niewiele pamiętam z ostatnich dni...

– Rano będzie obchód i wszystkiego się pani dowie. – Poprawiła moją pościel. – Na razie proszę odpoczywać. Jest środek nocy.

– Dokładnie – przytaknęłam. – Czy mogłabym w takim razie wiedzieć, co ON – wskazałam na zadowolonego z siebie nieznanego – tutaj robi? Nie powinien mieć własnej sali? To chyba niezbyt zgodne z przepisami?

– To moja sala, tak dla jasności, a ciebie do niej dołożono – odezwał się nikczemnik, czym jedynie wzmógł moje niezadowolenie. – Wytlumaczy jej pani? – Spojrzał na kobietę maślanymi oczami.

– Mamy nadkomplet, każde łóżko jest na wagę złota. Pokoje mieszane są w takich przypadkach dozwolone, choć na co dzień się tego nie praktykuje – oznajmiła. – Proszę jutro zgłosić swoje uwagi lekarzowi, może coś na to zaradzi. – Podeszła do mężczyzny i przeczesała palcami jego włosy. – A tu jak? Boli? Wygodnie? – Rozpromieniła się. – Czegoś panu potrzeba?

– O której godzinie będzie ten obchód? – podpytałam.

– Po ósmej – rzuciła, nawet na mnie nie patrząc. Była już całkowicie pochłonięta doglądaniem mojego tymczasowego współlokatora. A jemu w to graj! Zrobił smutną minę, poudawał marcotnego i niezwykle potrzebującego natychmiastowej opieki, ale jak tylko westchnęłam sfrustrowana, puścił mi oczko i wykrzywił usta w zwyczajnym uśmiechu.

*Helka, oddychaj...*

– Nie, dziękuję. – Stęknął, jakby cierpiał prawdziwe katusze. – Przy pani od razu mi lepiej.

Ich pełna umizgów wymiana zdań trwała jeszcze dobre dwie minuty, zanim kobieta wreszcie opuściła pomieszczenie, żeby wrócić do swoich obowiązków. Pokręciłam głową, kiedy nieznamy zabawnie poruszył brwiami, próbując zapewne wyprowadzić mnie tym z równowagi. Jednak nie ze mną te numery. Za nic nie zamierzałam dać się sprowokować. Zgasiałam lampkę, odwróciłam się do niego plecami i szczerze nakryłam kołdrą.

Zapadła przyjemna cisza.

Niestety raptem na moment.

– Osińska – mężczyzna miękko wypowiedział moje nazwisko. – A imię jakies masz?

Ścisnęłam nasadę nosa.

– Hela – przedstawiłam się niechętnie.

– Kuba. Kuba Solski – usłyszałam cię rozbawienia w jego głosie. – Dobranoc, Heła.

– Dobranoc – szepnęłam, chociaż doskonale wiedziałam, że wcale się na taką nie zapowiadała...

# JESTEM ZAGUBIONA



Czułam, że było ze mną źle. Pamięć ulatywała jak zaczarowana, a ja gubiłam się w czasie i przestrzeni. Zasnęłam, myślałam wyłącznie o masie pytań, które chciałam zadać lekarzowi, niestety moja szansa na wyciągnięcie informacji wciąż się oddalała. Mogłabym przysiąc, że spałam maksymalnie dwie, trzy godziny, tymczasem po otwarciu oczu odkryłam, że minęła pełna doba. Wokół mnie przybyło maszyn, całe ciało bolało, kroplówka pompowała do żył hektolitry bliżej nieokreślonej substancji, z kolei na klatce piersiowej pojawiło się więcej owiniętych bandażem ran. Bałam się.

Co ja gadam... *Byłam cholernie przerażona!*

Jedyna rzecz, jaka nie uległa zmianie, to obecność natrętnego współlokatora. Gdy tylko zauważył, że się obudziłam, w mig stałam się obiektem jego zainteresowania. Świdrował mnie wzrokiem, wciąż o coś wypytywał i usilnie próbował podtrzymać rozmowę, chociaż parokrotnie powtórzyłam, że nie mam na nią ochoty.

Dopiero po wschodzie słońca zrozumiałam, dlaczego to robił. Najzwyczajniej w świecie nie pozwalał mi znów zasnąć. Pilnował, żebym pozostała przytomna do porannego obchodu. Byłam wdzięczna i nawet chciałam mu za to podziękować, jednak nie zdążyłam. Tuż przed ósmą mój mózg ponownie zaczął płatać figle. Zanim się zorientowałam, wieziono mnie na blok operacyjny.

Tragiczną prawdę o stanie swojego zdrowia poznałam następnego dnia. To nie tak, że całkowicie mnie to zaskoczyło. Od zawsze miałam problemy i często przebywałam pod opieką lekarzy, lecz w najgorszych wizjach bym sobie nie wyobraziła, że finał mojego biegania po przychodniach okaże się taki przerażający.

Gdy w dniu urodzin straciłam przytomność i trafiłam na oddział ratunkowy, od razu poddano mnie operacji. Moje ciało trawiła gorączka, umysł zaś zapadł w śpiączkę. W tym czasie posypały się kolejne zabiegi, natomiast kardiomiopatia, z którą zmagalam się niemal od dziecka, doprowadziła do schyłkowej niewydolności serca.

Wyrok był oczywisty – potrzebowałam przeszczepu. I to na wczoraj.

Ta wiadomość sparaliżowała mnie na kilka godzin. Leżałam nieruchomo, wpatrywałam się w sufit i nawet nie próbowałam rejestrować tego, co działo się dookoła. Drzwi skrzypiały, podłączano mi kroplówki, wożono na badania, zadawano mnóstwo pytań, na które odpowiadałam głównie skinieniem głowy. Wpadłam w jakiś swoisty rodzaj odrętwienia. Musiałam to wszystko przemyśleć, poskładać w całość, uszeregować i zaakceptować, w czym niestety nie pomógł fakt, że wycieńczony organizm raz za razem przejmował kontrolę nad umysłem, pogrążając go we śnie. Kiedy spałam, męczyły mnie koszmary, a gdy się budziłam, stawały się rzeczywistością.

Najbardziej było mi żal tego, że niczego po sobie nie zostawiałam. Moi rodzice nie utrzymywali ze sobą kontaktu, bo każde z nich zamieszkiwało inny zakątek świata. Nie miałam dzieci, męża, kochanka, partnera ani kogokolwiek, kto chociaż w minimalnym stopniu zasłużyłby na to miano. Nigdy nie doczekałam się rodzeństwa, brakowało mi też osoby, którą mogłabym nazwać bratnią duszą, prawdziwym przyjacielem. Odnosiłam

wrażenie, że zmarnowałam życie. Skupiałam się wyłącznie na pracy. Wegetowałam. Od lat liczyło się dla mnie tylko tu i teraz, kariera, marna egzystencja z dnia na dzień.

Gdzieś głęboko czułam, że dostałam właśnie to, na co zasłużyłam. Że gdybym miała rodzinę, kogoś, o kogo mogłabym walczyć i kto w równym stopniu toczyłby bój o mnie, byłoby prościej. Lżej. Przyjemniej. Jednak zbyt zajęta sobą nikogo do siebie nie dopuszczałam. I nagle dotarła do mnie ironia mojego postępowania. Odpychałam ludzi, którzy za bardzo się zbliżali, bo cholernie się bałam, że ich skrzywdzę, gdy mój czas się skończy. Natomiast w momencie, kiedy ta chwila miała niebawem nastąpić, niczego bardziej nie pragnęłam, niż mieć u boku ukochaną osobę. Dzielić z kimś świat, szczęście, smutki i cierpienie.

Tymczasem zostałam sama. Na własne życzenie.

\*\*\*

Po kolejnych paru godzinach mój stan wreszcie odrobinę się ustabilizował. Wciąż czułam ból, ale przynajmniej nie odpływałam już w nieznaną na całe kwadransy. Miało to oczywiście swoje plusy i minusy. Pozytywem było rzecz jasna to, że pozostawałam świadoma i wiedziałam, co mnie czeka w najbliższej przyszłości, niemniej negatywnych aspektów naliczyłam więcej. Po pierwsze nudziłam się jak mops, po drugie wskazówki zegara zdawały się zwalniać, bo każda sekunda ciągnęła się w nieskończoność, a po trzecie – i tutaj pewnie nikt nie będzie zaskoczony – mój wkurzający współlokator.

Solski wręcz prześcigał się w tym, jak mnie irytować. Nie omieszkał strzelić monologu o tym, że miałam nieźle przekichane, sypiąc przykładami z internetu, ilu to osobom nie udało się przeżyć; potem oszacował moje szanse na przetrwanie. Dał mi dziesięć procent. DZIESIĘĆ!

To oczywiście nie wszystko...



Kuba bowiem, codziennie o tej samej porze, przeobrażał naszą salę w swoją prywatną siłownię. Chociaż lekarz wyraźnie mu zabronił wysiłku fizycznego, on nic sobie z tego nie robił. Dzień w dzień prężył się, wyginał i rozciągał, dbając o formę.

Kiedy nudziły mu się ćwiczenia, zabawiał się w casanowę. Żadnej nie przepuszczał! Biegały za nim lekarki, pielęgniarki, salowe oraz pacjentki z innych oddziałów. Każda mogła liczyć na trochę jego czasu i pochlebstw. Okej, umówmy się, nie byłam ślepa. Doskonale widziałam, że wyglądał świetnie. No dobra, nawet bardzo, niech stracę, ale to nie tłumaczyło, dlaczego zachowywał się niczym męska prostytutka. Przebierał w kobietach jak w pudle z używanymi ciuchami w lumpeksie, przez co tracił cały mój szacunek.

Dalej wcale nie było lepiej, bo jako że spędzaliśmy w jednym pomieszczeniu całe godziny, nie obeszło się bez uwag i w moim kierunku. Raz ze mną flirtował, raz mnie obrażał – oczywiście w tak zawoalowany sposób, że nie dało się jednoznacznie stwierdzić, o co mu dokładnie chodziło. To się ze mnie śmiał, to zaraz racyły komplementami. Chwilami był czarujący, sprawiając, że powoli zaczynałam go lubić, a gdzieś głęboko nawet czułam przyjemne ciepło na wieść o tym, że uważał mnie za atrakcyjną. Jednak gdy już przechodziło mi przez myśl, żeby też powiedzieć mu coś miłego, szybko gryzłam się w język, ponieważ mężczyzna zamieniał się w istnego diabła z piekła rodem.

Totalnie nie rozumiałam jego wahań nastroju.

Jakby było ich dwóch.

# JESTEM ZACIEKAWIONA



Pielęgniarka obudziła mnie przed szóstą rano i jak co dzień zmierzyła temperaturę. Po niej przyszła kolejna z nową porcją kroplówki. Powiedziała, że jest wcześnie, więc powinnam się jeszcze zdrzemnąć, ale nie oszukujmy się. Sen był niemożliwy, gdy na oddziale trzaskały drzwi, ktoś non stop krzątał się po korytarzu, spuszczał wodę w toalecie, a w suficie, tuż nad moją głową, poczta pneumatyczna robiła taki huk, jakby coś lada moment miało roztrzaskać mury.

Kuba mruknął pod nosem kilka niewyraźnych słów, posłał kobietom szerokie uśmiechy, po czym na szczęście poszedł dalej spać. Chyba bym nie wytrzymała psychicznie, kłócąc się z nim przed śniadaniem.

Z nudów zaczęłam prowadzić notatnik. Coś jak dziennik pokładowy, tyle że zamiast statku miałam salę w szpitalu, koją była niewygodna leżanka, natomiast szum fal oraz skrzek mew zastępował stukot chodaków. Dziś wypadał piąty dzień hospitalizacji. Czułam się coraz lepiej, EKG wyszło dość znośne jak na mój stan, liczyłam więc, że niebawem wypuszczą mnie do domu. Zwariowałabym, gdybym musiała tu zostać do czasu znalezienia dawcy, co – zdaniem lekarzy – trwało przeciętnie do czternastu miesięcy.

Minuty wlewały się zastraszająco powoli. Do siódmej głównie podziwiałam kolor ścian (były białe, eureka), splotłam długie włosy w warkocz i poprawiłam pościel, którą skotłowałam, szukając najwygodniejszej pozycji. Wreszcie nie wytrzymałam. Ob-

chód miał się odbyć dopiero za jakieś czterdzieści minut, a wizja dalszego siedzenia w ciszy frustrowała bardziej niż Solski.

Wyciągnęłam dłoń, sięgnęłam po leżącą na szafce pustą butelkę po wodzie i rzuciłam nią w Kubę. *Nawet nie drgnął, cholera*. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu czegoś cięższego, jednak nie na tyle, aby zrobiło mu większą krzywdę. Po chwili mój wzrok spoczął na pudełku ciastek. Musiałam się trochę nagimnastykować, żeby je pochwycić, bo tkwiło na najniższej półce przy łóżku mężczyzny. Ale było warto.

– Co robisz, jędzio? – Zerknął na mnie jednym okiem.

– Nudzi mi się – mruknęłam, wzruszając ramionami. – Pogadaj ze mną.

Westchnął. Przez parę sekund leżał na plecach w milczeniu, jakby wyrwany ze snu nie mógł na zawołanie znaleźć odpowiedniej, kąśliwej riposty, następnie – ku mojemu zaskoczeniu – przewrócił się na bok, przodem do mnie, otworzył opakowanie z ciastkami i podparł brodę ręką.

– Dobra. O czym chcesz pogadać? – Wsunął sobie do ust kawałek biszkopta.

Hmm, dobre pytanie. Tak mnie zbił z tropu tą nagłą uległością, że aż nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– O czymkolwiek – odrzekłam po krótkim namyśle. – Do pojawienia się lekarzy jeszcze kupa czasu, jestem zdesperowana. Zadowolę się byle czym.

– Byle czym? – Uśmiechnął się chytrze. – Okej, w takim razie mam propozycję. Zagrajmy w...

– Nie będziemy w nic grać – przerwałam mu pośpiesznie. Po tańczących w jego oczach iskierkach czułam, że dobrze bym na tym nie wyszła. – Po prostu porozmawiajmy. Bez podtekstów i ukrytych motywów. Normalnie. Potrafisz tak?

Kuba spuścił głowę.

– Jesteś nudna. – Odłożył słodczyce na półkę i nakrył się kołdrą.

Jęknęłam. *Boże, ale ten pajac mnie wkurwia!* Serio, zdawałam sobie sprawę, że ostatnio nie zachowywałam się jak chodząca reklama pigułek szczęścia, niemniej nie byłam żadną sztywniarką. To, że się nie śliniłam, kiedy tylko był w pobliżu, ani nie zabiegałam o jego względy i uwagę, wcale nie oznaczało, że nie umiałam się bawić. Umiałam.

– W porządku – syknęłam. – Co to za gra?

Nie odpowiedział. Gdy spytałam raz jeszcze, a on znów nie zareagował, cisnęłam w niego plastikowym kubkiem. Chociaż się nie odezwał, wymacał go palcami na pościeli i odrzucił. Na ślepo nie trafił zbyt celnie, lecz przynajmniej usłyszałam jego cichy śmiech. Wiedziałam, że się ze mną droczył. Pewnie nawet było mu piekielnie trudno udawać obrażonego. W końcu wyszło tak, jak chciał.

– To co z tą grą? – powtórzyłam, tym razem posyłając w jego stronę długopis.

Podniósł się gwałtownie. Spojrzał na mnie z poważną miną, po czym głośno parsknął.

– Zagrajmy w dwadzieścia pytań. Albo w wyznanie – zaproponował. Poprawił poduszkę i oparł się o nią wygodnie z takim zadowoleniem, jakby się szykował do jakichś mistrzostw świata.

Zerknęłam na zegarek. *Wpół do ósmej, psia dupa.* O ile nie planowałam zanudzić się na śmierć przez pełną czas dzielący mnie od obchodu, musiałam zaryzykować.

– Na czym polega wyznanie? – Wybrałam, jak zakładałam, mniejsze zło. – Ty coś wyznajesz, później ja?

– Tak – przytaknął. – Jest za to pewien haczyk. Wybieramy dla siebie kategorie. Jeśli, damy na to, powiem, że musisz wyznaczyć coś wyuzdanego, nie ma zmiłuj. Mówisz, inaczej przegrywasz.

*Luz,* stwierdziłam. *Zawsze mogę coś ściemnić.*

– A co będzie, jeżeli któreś z nas przegra? – podpytałam. Wołałam się upewnić, niż potem żałować.

– Wtedy to drugie wymyśla dla niego karę – oznajmił. – To co? Wchodzisz w to? Wciąż możesz wybrać dwadzieścia pytań, jeśli pękasz.

– Nie pękam. – Posłałam mu złowrogie spojrzenie. – Ale ja zaczynam – zaznaczyłam szybko, na co on od razu się zgodził machnięciem ręki. Kurczę, podejrzana ta jego dzisiejsza ustępliwość. Albo coś kombinował, albo powinnam częściej z nim rozmawiać zaraz po przebudzeniu, gdy jeszcze nie zdążył zamienić się w palanta. – A więc – odchrząknęłam, złączyłam palce dłoni i rozciągnęłam je tak, że w pomieszczeniu rozbrzmiał dźwięk strzykających kości – opowiedz mi, co najbardziej nielegalnego zrobiłeś. Tylko ma być mocne!

– Ohoho, ostro pogrywasz, dziewczynko. – Zaśmiał się gardłowo. Na moment zapatrzył się w jakiś punkt naprzeciwko, za chwilę w kolejny, jakby odpływał myślami i przeszukiwał pamięć, aż wreszcie jego wzrok padł na mnie. Zmarszczył czoło. – Raz, kiedy miałem jakieś siedemnaście, może osiemnaście lat, kumpel ze szkolnej ławki tak mnie rozzłościł, że postanowiłem się zemścić. Zaczaiłem się na niego po lekcjach, zaciągnąłem w ciemną uliczkę, później skręciłem mu kark – oznajmił poważnie. Mogłabym przysiąc, że jego niebieskie dotąd tęczówki zrobiły się nagle stalowoszare.

Przełknęłam ślinę, patrząc na niego z niedowierzaniem, na co on wybuchnął szczerym śmiechem.

– Matko, laska, żebyś ty widziała teraz swoją minę! – zawołał ubawiony. – Masz mnie za jakiegoś psychola czy co? – Odrzucił głowę do tyłu, aż uderzył nią o ścianę. *Dobrze mu tak.* – Za gówniarza podwędziłem wujkowi strzelbę, poszedłem do lasu i strzelałem z niej do puszek z piaskiem. Ojciec tak mi za to złożył tylek, że jak sobie o tym przypomnę, do dziś mnie boli – wyznał. – Dość spokojny ze mnie typ. Nie bujam się na granicy prawa.

Przez moment obserwowaliśmy się w milczeniu.

– Dobra, wierzę ci – stwierdziłam. – Twoja kolej – dodałam cicho, już się obawiając, co zaraz wymyśli.

– Chcę usłyszeć coś najbardziej zenującego. – Zatarł ręce.

Hmm... Mało tego nie było. Na szybko przetrząsnęłam zakamarki pamięci, po czym znalazłam coś na tyle wstydliwego, że go zadowoli, a jednocześnie tak niewinnego, że nie wyjdę przy tym na żalosną idiotkę.

– Na swoich siedemnastych urodzinach upiłam się winem – zaczęłam. – Znajomi, widząc mój wątpliwy stan, namówili mnie, żebym zatańczyła na stole. Zrobiłam to, niestety nogi szybko odmówiły mi posłuszeństwa. Runęłam na podłogę jak długa, lądując twarzą prosto w misce z popcornem, gdzie ostatecznie zasnęłam. Całymi miesiącami wołali na mnie „głodomór”.

Kuba aż poczerwieniał, tak się powstrzymywał, by nie ryknąć śmiechem. Wiedziałam, że wybrałam dobrą historię, bo ewidentnie był nią usatysfakcjonowany. Rozsiadł się wygodniej, ponownie zgarnął z półki paczkę ciastek i nalał sobie soku do szklanki.

– Najbardziej niebezpieczna – zażądałam.

– Tu akurat mam spore pole do popisu. – Sięgnął po biskopka i pochłonął go prawie bez gryzienia. – Nie wiem, czy będzie najbardziej niebezpieczna, ale na pewno najświeższa, jaką przeżyłem – ciągnął, rozbudzając moją ciekawość. Robiło się interesująco. – Wchodziłem po drabinie na szóste piętro. Było gorąco, presja sięgała zenitu, czas gonił, a gdy się okazało, że konstrukcja jest za krótka i nie dam rady osiągnąć celu, postanowiłem zaryzykować. Podskoczyłem z nadzieją, że jakoś zdołam złapać za parapet i się podciągnę, ale oczywiście tak się nie stało, bo zaślepiiony adrenaliną zapomniałem, że nie umiem latać. Runąłem w dół. Przeleciałem ze cztery metry, zanim zaczępiłem się szelką o jedną z wystających belek. Materiał nie wytrzymał i zaraz się zerwał, jednak te kilka sekund uratowało mi życie. Zdążyłem podtrzymać się szczebli i zawisnąć na tyle długo, że bez szwanku ściągnięto mnie na ziemię. Chyba nigdy wcześniej nic

nie wstrząsnęło mną tak, jak tamta sytuacja. Moja intuicja zawiodła na całej linii. Myślałem, że się tam popłaczę ze strachu, nim poczułem pod nogami twardy grunt. Było blisko, żebym odszedł stamtąd z pełnymi gaciami.

No nie... *Kim on, kurde, jest?* Jeśli to nie była najniebezpieczniejsza opowieść z jego życia, to wolałam nie znać tej bardziej przerażającej. Naraz spojrzałam na Kubę, jakbym widziała go po raz pierwszy. Zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nic o nim nie wiedziałam. Ile ma lat? Skąd pochodzi? Czym się zajmuje? Nie miałam nawet pojęcia, co tak właściwie mu dolega, bo przecież przespałam wszystkie dotychczasowe wizyty lekarskie.

– Pracujesz na wysokościach? – rzuciłam zaintrygowana. – Jesteś jakimś kaskaderem?

– Zapomnij. – Pokiwał palcem. – Wybrałaś wyznania, nie dwadzieścia pytań.

– No weź przestań, powiedz – naciskałam. – Nie bądź taki tajemniczy.

Solski przyjrzał mi się zagadkowo. Milczał przez chwilę, prawdopodobnie rozważając, jak obrócić sytuację tak, aby coś na niej ugrać. Potarł brodę w zamyśleniu i kiedy wreszcie zamierzał się odezwać, ubiegł go głośny zgrzyt otwierających się drzwi.

*Obchód? Teraz?* Zerknęłam na zegarek. Faktycznie, już pora. Rozmowa z Kubą tak mnie wciągnęła, że w ogóle nie zarejestrowałam uciekającego czasu.

Do naszego pokoju weszła grupka stażystów, pielęgniarka i dwóch doktorów – jeden młodszy, drugi starszy, który zapewne był ordynatorem oddziału. Wszyscy krótko nas przywitani, następnie wymienili między sobą kilka zdań, operując zagadnieniami i słownictwem, jakich zupełnie nie rozumiałam.

– Pani Osińska – zwrócił się do mnie młodszy lekarz – realny wypis za dwa, trzy dni. Musimy jeszcze zlecić nieco badań i przygotować dla pani odpowiednie zalecenia. Jeśli nie wystą-

pią żadne komplikacje, weekend spędzi pani w domu – poinformował. – Jak się pani czuje?

– Całkiem dobrze – odparłam.

– Ma pani jakieś pytania? – zagadnął ten starszy.

– Na razie nie. Dziękuję. – Pokręciłam głową. Musiałam się mocno powstrzymywać, by nie podskoczyć z radości. Mimo iż chciałam wiedzieć wiele rzeczy, wizja powrotu do mieszkania i wyspania się we własnym łóżku sprawiła, że moja ciekawość w mig zesłała na dalszy plan.

– Pan, panie Solski, wyjdzie najpewniej jutro. – Całą gromadą podeszli bliżej niego, a ja wyteżyłam słuch, aby spróbować wyłapać, na co chorował. Niestety nie padło nic konkretnego, co mogłoby naprowadzić mnie na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków. Zrozumiałam jedynie, że chodziło o coś związanego z nerkami. – Zaraz zabierzemy pana na prześwietlenie – kontynuował doktor. – O ile wszystko okaże się w normie i utrzymamy ten stan przez noc, nie widzimy sensu, aby dłużej pan tu przebywał.

– Utrzymamy, już ja o to zadbam – powiedział Kuba. – Zdrowszy nie będę. – Puścił oczko pielęgniarce, a stojące obok niej studentki cicho zachichotały.

Skurkowaniec działał na baby jak afrodyzjak. Wystarczył najmniejszy gest, żeby każda znalazła się pod jego urokiem. Nie powiem, trochę mu zazdrościłam tej charyzmy. Z pewnością sporo tym osiągał, niewiele dając od siebie. Musiał mieć łatwe życie.

– Ach, pani Osińska, byłbym zapomniał – ordynator znów zwrócił się do mnie. – Zwolniło się miejsce w żeńskiej sali. Możemy panią przenieść przed południem, o ile wciąż jest pani zainteresowana.

*Hmm...*

Cóż, sama już nie byłam pewna. Mój współlokator to irytująca łachudra, doprowadzająca mnie niemal do białej gorączki, lecz dziś zaprezentował się od całkiem innej strony – tej bardziej ludzkiej, łagodniejszej. Poza tym i tak miałam zaraz wracać do



domu. Przenoszenie kłopotów w tę i we w tę byłoby zwykłą głupotą, a nigdy nie wiadomo, z kim przyszłoby mi dzielić wspólną przestrzeń w innym pokoju.

– Właściwie... – Zerknęłam na Kubę, potem ponownie na doktora. – Zostanę, jeśli to nie problem. Skoro na dniach oboje mamy dostać wypis, nie róbmy sobie kłopotu.

– Oczywiście – zgodził się mężczyzna. – Słuszna uwaga.

Lekarze życzyli nam miłego dnia, następnie szybko się pożegnali i poszli dalej. Jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, Solski wyjął z szafki kosmetyczkę, zgarnął ręcznik z oparcia krzesła, po czym pognał odbębnić poranną toaletę. Wrócił niespełna kwadrans później, gładko ogolony i wypachniony. Trafił idealnie na śniadanie, które momentalnie spałaszował, w międzyczasie rzucając w moim kierunku denerwującymi zaczepkami.

Nasza relacja powróciła do normalności. Po wcześniejszej wymianie wynurzeń nie pozostał ślad. Chociaż pomału zaczynałam dostrzegać w nim fajnego faceta, wrażenie to rozwiało się niczym mgła, kiedy do naszej sali zajrzała jakaś trzpiotka w rozchełstanym szlafroku, a on jak zahipnotyzowany wyszedł na korytarz, już od progu zasypując ją komplementami.

Cóż, bliższa relacja ewidentnie nie była nam pisana.